

Witt Kmiotowicz

CZY RZECZYWIŚCIE BYŁA TO KLĄTWA?

Wśród starych muszyniaków krążył kiedyś przekaz - legenda, jakoby dawno temu któryś z pradawnych plebanów muszyńskich rzucił na miasteczko klątwę. Klątwę, z której wynikać by miało, że „z Muszyny przez 200 lat nie będzie kapłana”. To znaczy nie będzie rodowitego muszyniaka, który, ukończywszy wymagane studia, uzyskałby święcenia kapłańskie i został dopuszczony do godności stanu duchownego.

Skąd się wzięła taka legenda? Co legło u podstaw jej powstania? Powiadają, że w każdej legendzie jest ziarenko prawdy! Poszukajmy więc w starych dokumentach, bo tylko one zostały jako jedyni świadkowie dawnych lat i wydarzeń. Może znajdziemy owo ziarenko prawdy, które wykiełkuje i wyrośnie, tak by jego „owocem” stało się poznanie, jak to rzeczywiście było z tą klątwą.

Jan Siemek w książce pt. Śladami klątwy¹ pisze:

Klątwa zwana też ekskomuniką lub anatemą była od najdawniejszych czasów środkiem stosowanym przez kapłanów. (...) Klątwa strącała z tronów, wypędzała z domów, wyłączała z życia społecznego pojedynczą osobę, rodzinę, a nawet całe społeczności czy narody. Skazywała na odosobnienie, banicję, tułactwo. Obejmowała wszystkie formy życia, stosunki gospodarcze, więzy rodzinne i towarzyskie. Stanowiła faktyczne odłączenie od Boga i wyłączenie z Kościoła. Dlatego była tak straszną i dokuczliwą karą. Potępienie i przekleństwo – były o wiele gorsze od kary śmierci, bo z nimi jak z piętnem człowiek lub całe społeczności, czy rodziny musiały żyć w hańbie i poniżeniu. Klątwa była strasliwym narzędziem i ogromnym nieszczęściem.

Jakie skutki pociągała za sobą?

Prawo kanoniczne wylicza ich kilkanaście. Jest tu przede wszystkim zakaz brania udziału w obrzędach religijnych, przyjmowania sakramentów, odmowa chrześcijańskiego pochówku, zakaz grzebania ciała w poświęconej ziemi, czyli na cmentarzu. Niedopuszczenie do odpustów. Pozbawienie wszelkich stanowisk, zakaz świadczenia w sądzie. Zakaz trzymania dziecka do chrztu i inne. Zakaz obcowania z wyklętymi był jeszcze w XVIII wieku równoważny z wyrokiem śmierci.

Istniała też klątwa zbiorowa tzw. „interdykt”. Interdykt nakładany bywał na parafie, miasta, diecezje, prowincje, a zdarzyło się, że i na państwa.

Ciekawe jest, że znajdujący się na terenie wyklętym ksiądz sam nie bywa objęty interdyktem. Może odprawiać Msze święte, ale bez dzwonienia i śpiewania. Nie wolno mu udzielać uroczystych błogosławieństw ani wkładać uroczystych szat liturgicznych. Jednak biskupi zezwalali, aby raz w tygodniu Msze św. miały charakter uroczysty.

Klątwy mógł użyć – jako swego rodzaju dezaprobaty i kary – papież w stosunku do wszystkich wiernych tak świeckich, jak i duchownych, biskup w obrębie swojej diecezji

¹ Wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1970 r.

i kapłan, proboszcz – *curator loci* w stosunku do wiernych swojej parafii.

Kością niezgody między władzami kościelnymi a świeckimi bywały przeważnie dziesięciny i daniny na rzecz Kościoła oraz duchownych. Muszyna, jako stolica kłucza - kresu i dóbr biskupich, liczyła zawsze na szczególne względy i przywileje w uposażeniu miejscowych plebanów. Lepsze uposażenie parafii miało przede wszystkim zapobiegać pauperyzacji duchownych, a wiernym zapewnić opiekę duszpasterską na wysokim poziomie. Korzystniejsze beneficjum miało powodować w Muszynie lepszą „obsadę” duchownych, którzy mieli być dobrymi, wykształconymi i obowiązkowymi księżmi. Wynikało to z przywileju kardynała Bernarda Maciejowskiego, wydanego w Krakowie 2 października 1604 r.

Wierni muszyńskiej parafii na utrzymanie kościoła i swego proboszcza oddawali obowiązkową daninę w zbożu po mierze żyta i owsa z łanu, to jest 80 korcy obu zbóż. Bezrolni przekazywali po 2 grosze „musznego” w pieniądzech. Dochody plebanów muszyńskich z Wierchomli, od jej sołtysów, wynosiły 70 florenów.

Mimo tego parafia rozwijała się bardzo słabo, do tego stopnia, że biskup Piotr Gębicki (jeden z dobrodziejów Muszyny) zobowiązał mieszczan muszyńskich ordynacją z roku 1647, aby „wydać tutejszemu plebanowi dziesięcinę snopową z ról legnawskich gdyż uposażenie kościoła było tu bardzo liche”...

Pola legnawskie były to ziemie leżące w okolicach wsi Legnawa (Legnava), zarówno po jednej, jak i drugiej stronie Popradu, które stanowiły przedmiot zatargów między Muszyną a Węgrami. Węgrzy twierdzili, że w swoich przywilejach mają nadaną zarówno Legnawę, jak i wszystkie jej role, przypisane na własność jeszcze przez króla węgierskiego Andrzeja II. Zostały one, na skutek długotrwałego używania przez muszynian, przyłączone do Muszyny przez biskupa Jakuba Zadzika, który jakoby odjął je Węgrom.

Używając tych pól i uprawiając role oraz korzystając z lasów należących do Legnawy, biskupi krakowscy zobowiązali się, że starosta będzie płacił czynsz Węgrom, a „mieszczanie, gdy będą osiewać role będą płacić po 15 złotych czerwonych, a gdy ugór, mają płacić po 10 złotych czerwonych w każdym roku dla plebana na Muszynie będącego”... Tak miało być według postanowienia biskupa, a mieszczaństwo muszyńskie zgodziło się na takie rozwiązanie sprawy pól legnawskich.

Zatwierdzając prawa miejskie 12 lipca 1649 r., biskup Gembicki zwiększył uposażenie parafii i potwierdził nadane przez swoich poprzedników sołtystwo Wierchomli Wielkiej i płynące z tego tytuły profity, które wielkie wprowadzić nie były, ale zawsze stanowiły jakąś materialną pomoc dla muszyńskich plebanów.

Według protokołu wizytacji kanonicznej parafii muszyńskiej z 1728 r. w uposażenie jej wchodziły:

(...) pola między rolami dworskimi zwanymi 'na Bachorówce' [gdzie to było?] i na Mikowie, ogrodów 5, nie nowa już plebania drewniana koło nowego murowanego kościoła, 36 gbelów [!] zboża od wiernych, 4 tynfy górskie z sołectwa w Snietnicy, 100 tynfów z dworu muszyńskiego i 12 z wójtostwa w Tylczu...

Widać z tego, że niejeden mieszczanin stał materialnie lepiej w owych czasach niż

muszyński kościół i pleban. Tak dla przykładu starszy cechowy Michał Bukowski w 1728 r. pod zastaw części Roli Dzierzkowskiej zapłacił 120 tynfów, a niejaka... „Maryanna z domu Szostów roku pańskiego 1757 ofiaruje 150 tynfów na światło do kościoła”... Choćby tylko te dwa fakty świadczą o tym, że pleban muszyński za zamożnego przez swoich wiernych poczytany być nie mógł. Nic dziwnego, że i stosunek wielu mieszczan do spraw wiary i księdza był daleki od poprawnego.

Gorące chwile przeżywała parafia muszyńska w drugiej połowie XVIII wieku, kiedy to wybuchł głośny spór o dziesięciny pomiędzy proboszczem, którym był wtedy ks. Marcin Kmietowicz, a mieszczaństwem muszyńskim. W sporze tym chodziło o utrzymanie kościoła i plebana. Kościół był nowy, murowany, niemal w surowym stanie, wymagał jeszcze wielu nakładów i starań. Plebania z roku na rok popadała w ruinę. Prawdopodobnie zagrzybiona, wymagała, jeżeli nie całkowitej przebudowy, to na pewno kapitalnego remontu, a tymczasem muszyńscy mieszczaństwo nie tylko:

(...) zaprzestali uiszczać należnego musznego, ale nawet odsetek od sum zapisanych bractwu św. Józefa i szpitalowi w Muszynie...

Nie chodziło tu jedynie o pieniądze, bo jak rozumieć to, że:

(...) powinni jeździć po sól do Bochni albo i Wieliczki, a nie jeździli (...) Według zwyczajów od wieków i według inwentarza mają do pluga, do kosi i do lasów tak samo i stróże odprawować jako i we dworze, a nie odprawują...

Wobec wzajemnych pretensji mieszczaństwa i proboszcza, sprawa trafiła do sądu biskupiego. I tak 16 października 1752 roku, z polecenia biskupa krakowskiego, odbyła się rozprawa sądowa, w której z jednej strony stawał ks. Marcin Kmietowicz – proboszcz muszyński, a z drugiej mieszczaństwo. Biskupi sąd komisaryczny wydał dekret, w którym ustalił wysokość obowiązkowej daniny „na 30 gbełów miary muszyńskiej żyta i tyleż owsa”... i zobowiązał mieszczan do płatności na dzień św. Marcina, tj. 11 listopada.

Mieszczaństwo muszyńskie miało jednak za nic sądowe dekrety i dalej płaciło, jak chciało, ile chciało i kiedy chciało. Bywało i tak, że wielu, nawet zamożnych, mieszczan nie płaciło wcale. Przy tym jeszcze naigrawano się z ubóstwa plebana. Nie upłynęło 10 lat od rozprawy sądowej, a znów w Muszynie zbierał się biskupi sąd komisaryczny, tym razem w obecności biskupa Szaniawskiego. Mieszczaństwo reprezentowali burmistrzowie: Klemens Wójcikiewicz i Marcin Świdorski oraz wójt Franciszek Kałucki.

Sąd, wysłuchawszy kontrowersji zważnionych stron, takową uczynił dyspozycję: mieszczanie zobowiązani zostali „uiszczać każdego roku 36 gbełów żyta i tyleż owsa kościołowi farnemu muszyńskiemu licząc gbeł muszyński po 48 garnców polskiej miary (...)”.

Świadczenia te miały być wykonane na rzecz kościoła „bez zwłoki i bez żadnej sprzeczki punktualnie na św. Marcin pod rygiorem egzekucji”.

Ksiądz Marcin Kmietowicz, obejmując probostwo w Muszynie w 1750 roku, zastał nowy, murowany kościół, zaledwie przed rokiem konsekrowany. Konsekracji dokonano 3 sierpnia 1749 r., o czym świadczy do dziś tablica wmurowana pod chórem. Świątynia i jej wyposażenie wymagało wielu nakładów i starań. Plebania obok kościoła również,

jak już wspomniano, potrzebowała remontu.

Pochodzący ze Starego Sącza ks. Marcin Kmietowicz miał starszego brata, również kapłana, proboszcza w Ujanowicach. Zapewne u niego szukał wsparcia i rady w wielu sprawach – nie tylko duszpasterskich. W 1749 roku, kiedy był jeszcze wikarym w Nowym Sączu, udzielił ślubu swemu bratu Michałowi, który ożenił się z Marianną z Tarnowskich – hrabianką. Popełniono mezalians, bo oto mieszczanin, to nic, że bogaty, żenił się z hrabianką. Nie było więc dla młodej pary miejsca ani w Starym Sączu, przy rodzinie pana młodego, ani tym bardziej w Tarnowie, przy rodzinie panny młodej. Nie wiadomo, jaką dysponowali fortuna, faktem jest, że w roku 1750, a więc zaraz po objęciu probostwa w Muszynie przez ks. Marcina, sprowadził on swego brata Michała wraz z żoną i osadził na Roli Żydowskiej, którą, notabene, za 650 tynfów górskich wykupił proboszcz ujanowski, ks. Antoni Kmietowicz. Jednakże stosunki, jakie ułożyły się między braćmi Michałem i Marcinem, musiały być nie najlepsze. Czy dochodziło do zatargów i kłótni rodzinnych, o których nie wiemy?

Kiedy spojrzymy na sytuację księdza poprzez pryzmat zatargów z mieszczaństwem, zrozumiemy, że kapłanowi żyło się w miasteczku z roku na rok coraz gorzej. Mieszczanie, a nawet członkowie rodziny, lekceważyli go, wytykając mu ubóstwo. W roku 1766 oskarżono go nawet o kradzież pieniędzy innemu duchownemu, ks. Janowi Ornatowiczowi, podczas handlu na jarmarku, które to oskarżenie po kilku tygodniach okazało się pozbawione wszelkich podstaw, bo sprawca kradzieży zgłosił się sam do obu duchownych, zwracając zrabowane pieniądze i okazując skruczę.

Ksiądz Marcin, skłócony z mieszczaństwem, zgorzkniały i schorowany, po 25 latach proboszczowania w parafii zrzekł się beneficjum muszyńskiego i udał się do Starego Sącza, gdzie w klasztorze u sióstr klarysek dożył swoich dni.

W *Kronice Parafialnej* ks. F. Wilczek wiele lat później zapisał o ks. Marcinie Kmietowiczu, że był on kapłanem gorliwym i dbał wielce o kościół, a też i o sprawy Boże:

(...) który wiele nieprzyjemności z parafianami doświadczył, gdy już niewdzięcznych widoku znieść nie mógł dobrowolnie w pierwszych dniach czerwca roku 1775 beneficjum muszyńskie zneligował i do Starego Sącza się udał...

Wcześniej, jak się mu przypisuje, może w chwilach zwątpienia i pod wpływem emocji, ks. Marcin rzucił klątwę na miasteczko! Mogło to wyglądać np. tak: „Nie szanują mieszczanie swego księdza, to go mieć nie będą spośród swoich przez 200 lat!” Czy słowa te lub podobne zostały wypowiedziane w rozmowie, w afekcie, czy też może padły w czasie kazania w kościele? Czy klątwa księdza Marcina zawisła nad miasteczkiem?

Nie znaleziono nigdzie jej pisemnej wersji.

Prawdą jest, że w Muszynie nie było powołań kapłańskich także i wcześniej, kiedy Muszyna stanowiła dobra biskupie i kiedy – zdawać by się mogło – ten czy ów mieszczański syn pójdzie do seminarium, a po odbyciu przewidzianych studiów zostanie wyświęcony na kapłana. Byli przecież zasłużeni i zamożni, bogaci mieszczanie, których stać było na wykształcenie synów na księży.

Niedaleko Muszyny, w Podolińcu, było słynne i szeroko znane Kolegium Pijarów,

gdzie pobierali nauki młodzieńcy z bliższej i dalszej okolicy. Studiowali tam synowie zamożnych chłopów nawet z podkrakowskich wsi. A z Muszyny? Owszem, studiowali dwaj młodzi mieszczańscy synowie z Muszyny, ale... Po dwóch latach nauki w księdze scholarów przy ich nazwiskach zapisano, że: *ante hiemem exactam ab dico alcis rei vinolentia et laetus facietiae...*, co by oznaczało w wolnym tłumaczeniu: „przed końcem zimy wyrzucony za skłonność do pijaństwa i wesołe żarty”.

Nie udało się nikomu z Muszyny zostać księdzem wtedy, gdy Muszyną władzarzyli krakowscy biskupi, więc może później?....

Aneksja Muszyny do Królestwa Węgierskiego na rozkaz Marii Teresy miała miejsce 20 - 22 listopada 1770 r. Okupację węgierską Muszyna odczuła bardzo dotkliwie. W 1772 roku nastąpił pierwszy rozbiór Polski i całą Sądcecczynę inkorporowano do tzw. Królestwa Galicji i Lodomerii. Nastąpiły wielkie i gwałtowne zmiany administracyjne. Z chwilą objęcia władzy przez austriackiego zaborcę ustała w miasteczku i wszystkich dawnych wsiach kresu muszyńskiego zwierzchność biskupów krakowskich, a cały klucz przeszedł na własność rządu austriackiego, jako dobra kameralne.

W chwili agresji austriackiej sytuacja gospodarcza miasta przedstawiała się bardzo źle. Słabe rzemiosło, mizerny handel, liche rolnictwo i także hodowla upodobniały Muszynę do większej i zaniedbanej wioski. Mieszczaństwo, niegdyś zamożne, podupadło i wegetowało z dnia na dzień, bez perspektyw i nadziei. Najważniejszym i największym źródłem dochodów miejskich stał się wyszynk i sprzedaż trunków, co niestety spowodowało wzrost pijaństwa. Zjawisko to zatoczyło szerokie kręgi. Zdarzyło się nawet, że z powodu „opicia się do nieprzytomności” panny młodej nie doszło do ślubu w ustalonym czasie!

Czy w takiej sytuacji zastanawiał się jakiś młody chłopiec, by pójść i poświęcić swe życie Bogu?

Kłęski żywiołowe, takie jak powódź w roku 1813, lata nieurodzajów 1842 - 1848, a zarazem głodu, czas morowego powietrza i zarazy przyczyniły się do tego, że ludność miasteczka, znacznie przetrzebiona, została doprowadzona do głębokiego ubóstwa i potwornej biedy. W takich okolicznościach nie było nikogo, kto by myślał o nauce, a tym bardziej zecheiał podjąć studia w seminarium duchownym.

Mijały lata. Stopniowo poprawiała się sytuacja materialna mieszkańców miasteczka. Muszyna znalazła się na trasie kolei tarnowsko-leluchowskiej. Obok rozwijały się kurorty: Krynica i Żegiestów. Wróciła nadzieja na lepsze czasy. Młodzież zaczęła garnąć się do nauki. Po I wojnie światowej Polska odzyskała niepodległość. W latach międzywojennych przyszła kolej na Muszynę: miasto zaczęło rozwijać się jako uzdrowisko i lotnisko. Jednak żaden z chłopców nie pomyślał ani o kapłaństwie, ani o życiu zakonnym. Ktoś wprawdzie podjął studia teologiczne w seminarium duchownym, ale po krótkim czasie zrezygnował. Jeden z chłopców, jak podaje ustny przekaz, w przeddzień święceń kapłańskich nagle umiera!

Może to jednak klątwa ciąży nad miasteczkiem?...

Lata po II wojnie światowej nie sprzyjały temu, by zdobyć się na heroizm i podej-

mować się kapłańskiej posługi. Kiedy jednak parafię objął ks. Prałat Eugeniusz Piech, rozpoczął szczególną modlitwę w intencjach powołań kapłańskich. Modlił się wytrwale i zachęcał innych do takiej modlitwy. Ofiarował w intencjach powołań kapłańskich wszystkie trudy swego kapłańskiego życia i działania. I oto w 1984 roku Muszyna miała swego kapłana! Bóg wysłuchał modlitw zanoszonych tak gorliwie i wytrwale i powołał do swej służby ks. Marka Jawora.

Od czasów księdza Marcina Kmietowicza minęło 200 lat! Czyżby skończył się czas klątwy?

Kolejno przychodzi uroczysty czas prymicji:

- o. Tomasz Homa (jezuita) – 1985 r.
- o. Krzysztof Homa (jezuita) – 1987 r.
- ks. Piotr Pośliński – 1984 r.
- ks. Stanisław Poręba – 1987 r.
- ks. Stanisław Gołyźniak (salezjanin) – 1988 r.
- ks. Krzysztof Stosur – 1990 r.
- ks. Witold Wiśniowski (paulista) – 1990 r.
- ks. Tadeusz Sajdak – 1991 r.
- ks. Grzegorz Gołyźniak – 1998 r.
- ks. Długosz (jezuita) – 2000 r.

Ponadto w klasztorne mury wstępują dziewczęta:

- s. Manuela Bajorek (felicjanka)
- s. Kazimiera Ząbek (elżbietanka)
- s. Katarzyna Lupa (elżbietanka)

Może jednak wszystko to, co dotyczy braku powołań kapłańskich i zakonnych z Muszyny w dawnych wiekach było tylko zbiegiem okoliczności? Może nie warto przejmować się klątwami?

Ale co myśleć na przykład o takiej historii, która miała również miejsce w Muszynie przed wielu laty? Można by i dziś postawić świadków, którzy na podstawie ustnych przekazów zaświadczą o autentyczności zdarzeń. Oto pokłócili się dwaj sąsiedzi o łąkę. Właściciel zabraniał sąsiadowi chodzić przez nią po wodę do źródła, które biło pod rozłożystym bukiem. Podczas kolejnej kłótni sąsiedzkiej doszło do rękoczynów, a sąsiad, ten, który wydeptał ścieżkę przez łąkę do źródła, stracił życie. Ostatnimi jego słowami podobno było: „Obyś nigdy z tej łąki siana nie zebrał!” I do dziś dnia, choć łąka zmieniała właścicieli już wielokrotnie, ilekroć zostanie skoszona na niej trawa, tylekroć deszcz ją musi polać. A trwa to już dobrze ponad wiek!

Czy i tu działa klątwa? Czy tylko jest to coroczny zbieg okoliczności? A może rzeczywiście klątwa stanowi i potępienie, i karę, a nie zależy od zbiegu okoliczności?...